

## ZOFIA HETMAN

ur. 1927; Lublin



|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa   |
| Słowa kluczowe          | Lublin, II wojna światowa, wybuch wojny, bombardowanie Lublina, ucieczka ludności z Lublina, kopanie schronów, Motycz, pojmanie przez Niemców |

### Wybuch wojny i wydarzenia wojenne

Pierwszego września wojna się zaczęła, u nas byli za tydzień chyba. Jak się zaczęło, to ja miałam dwanaście lat. Byłam wtedy ja i dużo dzieci, słyszemy - taki samolot, huczy tak bardzo wysoko! No i widzimy - to taki punkcik na niebie, no bardzo wysoko. Nas już tutaj minął, patrzymy tutaj na Plagiego-Laśkiewicza leci, tutaj na cukrownię, on tam leciał. U nas na łąkach bomby upadły, to zabili chyba krowę, chyba konia, później na cukrownię upadły, na Plagiego i Laśkiewicza, tam sąsiad, młody chłopak, został zabity. No a później, jak te samoloty leciały, to już wiadomo było. W sobotę pamiętam bombardowanie było okropne, myśmy stali razem u sąsiada, ja nie byłam ze swojo rodziną - matka była z bratem, ojciec osobno, ja byłam z obcymi ludźmi. Bomby leciały aż słoma do góry leciała, strach, niesamowity strach był. Bo przed tym jeszcze było wojsko Polskie na kwaterach tu u nas, koło domu stało to wojsko, kuchnia była wojskowa. To wojsko gdzieś pojechało, odjechało, nie wiem gdzie oni odjechali, nam tą kuchnię zostawili i myśmy uciekli do Zembrzyc. I dojeżdżamy, tam był taki sklepik, mój brat miał cztery lata, myśmy jechali ze stryjem moim, chowaliśmy się na takich wozach. Dojeżdżamy do tego sklepiku, niedaleko mostu, matko samoloty lecą! Bomby rzucają! To stryjo mój jak stary i głupi, i od razu myśmy polecieeli tak w górę, tam między domy. A mój brat miał cztery lata, został na tym wozie sam. Jak on z tego wozu zszedł? Jak te konie się nie bały? Przychodzimy, patrzymy, a on koło tego sklepiku stoi, to cztery lata, dziecko przecież małe i zeszło z wozu, uciekło. Przyjechaliśmy za tor, dojeżdżamy tam kawałek do drogi, znowu bombardowanie. Idziemy dalej, w Lesie Starym pełno ludzi! Tak każdy uciekał z miasta, bo każdy tam się bał. Na Narutowicza jedenasty, trzynasty, to może był piętnasty [numer domu] tam była mleczarnia i upadła bomba, ekspedientki uciekły na podwórko i wołały kupujących, nie chciały, żeby to wszystko zginęło. Wykopali w górze schrony. Taki to było schron - wykopało się takie jamy w górze i tam się siedziało, w tej jamie. Jakby bomba upadła to by od razu był pogrzeb, ale tam się

siedziało. Myśmy tam siedzieli, przychodzi Niemiec, a wujo mój siedział w tym otworze, on [Niemiec] go woła. No nic, wyłazimy wszyscy. Sporo nas było, dużo w tej górze siedziało ludzi. Pogonili nas w pole, tak tutaj prosto, jak to teraz jest osiedle Konopnickiej. Nagle jakiś gówniarz student leci tutaj tędy na górze, jak tutaj ludzie mieszkali i strzelał, to dzięki Bogu, że nie zabił żadnego Niemca, bo jakby zabił, to by wszystkich spalili Niemcy. Zabrali chłopów wszystkich, ja tam nie pamiętam ile ich było, no może ze dwudziestu, może więcej, okrążyli tymi karabinami maszynowymi i myśmy tam siedzieli, myśmy byli wszyscy w drodze, takiej głębokiej, wszyscy dzieci i kobiety. W końcu doszliśmy tako drogo do Poczekajki. Tam na polu stał jeden dom spalony, tego właściciela zabili, tam później drugi był też dom, też spalili go, a myśmy tam doszli, tam roiło się od Niemców! Byli na rowerach i na motorach, i na samochodach, na wszystkim. No i wszystkich nas zagonili do Motycza do magazynu. Tam był taki magazyn na stacji, gdzie było wapno, wiadra były i tam coś jeszcze. Wszystkich do kupy tam zebrali, żeśmy tam przesiedzieli w nocy. Tam było ciemno, dzieci płakały, nie było na czym sięść. Niemiec co rusz to walił korbo, żeby nie krzyżeć. Koło dziesiątej każe nam wychodzić i wszystko na pole, czy to kartoflisko było, to nas wysunęło się dużo, dużo nas tam było. Niemcy to okrążyli, tam wszyscy żeśmy czekali. Tam dalej patrzymy - ido, gonio Żydów, te Żydy tymi chałatami tylko fruwoją. Jedne grupę ludzi, później drugą grupę ludzi. Koło godziny dwunastej Niemcy przywieźli parę bochenków chleba, rzucili między ludzi, wujo złapał bochenek chleba, to każdy dostał po skrojce. Niemiec powiedział, że kobiety z dziećmi niech ido do domu. A wszystkich mężczyzn, zostawili. To myśmy z Motycza musieli na piechotę przejść, to jest kawałek drogi, to żeśmy poszli do Zembrzyc, to ciotka zabrała nas. Dochodzimy do toru - Boże, jak zaczęli gdzieś strzelać te kule, to gwizd tylko był. Żeśmy się położyli w takim kurzu, żeby to przeminęło. Myśmy poszli same dzieci z ciotką a moja mama wróciła się do domu, nie wiem czy ugotowała, czy usmażyła jajek i zaniósła tam z powrotem, bo to wszystkie kobiety tam poszły, miały swoich mężów czy tam synów i wszystko poszło zanieść jeść. Przychodzą - tam nie ma żadnego już. Wszystkich zabrali do koszar, ale w końcu wypuścili z tych koszar i każdy przyszedł do domu. Później już się zaczęły łapanki.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2010-05-30, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Piotr Lasota                                   |
| <b>Transkrypcja</b>            | Monika Chylińska                               |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Lasota, Monika Chylińska                 |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |